№ 19.

WARSZAWA

11 Maja

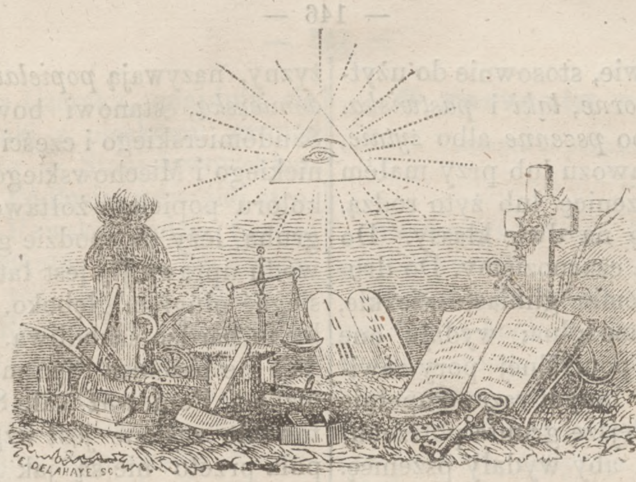
1862.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.



„*Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo)

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

O GRUNTACH W KRÓLESTWIE POLSKIÉM. (*)

Jakim sposobem powstały grunta? Jak odróżniają się grunta co do swéj natury? Ilorako rozdzielają grunta w rolnictwie? Co to są i gdzie znajdują się borowiny i rędziny? Co to jest popielatka i gdzie się znajduje? Jakie są inne ziemie pszenne i w których okolicach najpospoliciéj się znajdują? Jakiego rodzaju, w których okolicach znajdują się ziemie żytnie? Co to jest ziemia bielicowata i inne, oraz gdzie się znajdują?

1. Cała powierzchnia ziemi stanowiąca Królestwo Polskie, przed wielu wiekami była zalana morzem. W morzu tém, podobnie jak dziś piasek i mada z wody wiślanéj lub rzecznéj, opadały na dno rozmaite skały wapienne, piaskowcowe, gliniaste. Następnie wody morskie ustąpiły, a ich miejsce zajęły wody słodkie czyli rzeczne, z których osadziły się grube warstwy gliny, piasku, sapów, oraz innych gatunków składające grunta w Królestwie Polskiém. Podobne opadanie z wody gruntów, miało miejsce i w czasach za pamięci ludzkiéj, ale na niewielkiéj przestrzeni; a nawet i dziś widzieć można nowe grunta po wyschnięciu błot lub stawów osadzone.

2. Grunta znajdujące się w Królestwie Polskiém stosownie do swojéj natury, od któréj zależy sposobność do uprawy i żyzność, rozróżniają się na czworakie: 1) *Czarnoziemy* dla tego tak nazwane, że są zwykle koloru mocno ciemnego, dość spoiste, czyli tłuste, przy uprawie nie wymagają pod zboża nawożenia gnojem, gdyż zawierają w sobie dużo żyzności. 2) *Grunta gliniaste* obfitują w glinę i ił; są pospolicie koloru żółtawego lub szarawego, zwykle bardzo spoiste; trudne do uprawy, ale dość urodzajne. 3) *Grunta wapniste* rozmaitych kolorów, lekkie, polane octem syczą i pienią się. Grunta te inaczéj zowią *marglistemi.* 4) Grunta *piasczyste* z piasku, gliny, oraz innych cząstek złożone, zwykle lekkie, sypkie, łatwe do uprawy, ale potrzebujące dużo nawozu, żeby jaki taki plon dały.

(*) Jest to wyjątek z geografii Królestwa Polskiego, przeznaczonéj dla szkółek elementarnych wiejskich. Nauka siódma.

3. Grunta w rolnictwie, stosownie do użytku, rozdzielają się na *orne*, *łąki* i *pastwiska*. Pierwsze mogą być albo *pszenne* albo *żytnie*, według tego jak bez nawozu lub przy małém nawożeniu gnojem pszenicę lub żyto rodzą. Pszenne rozdzielają się na dwie klassy. Do pierwszéj klassy należą czarnoziemy. Do drugiéj klassy liczą się ziemie gliniaste ciężkie, których uprawa jest mozolna; wydają one pszenicę lubo plon od pomyślnéj pory zawisły, często obfity, a w innym razie zupełnie chybia. Należą także lżejsze grunta potrzebujące częstego gnojenia, aby wydały pszenicę. Grunta żytnie rozdzielają się na cztery klassy: *a*) Do pierwszéj klassy należą ziemie czarne, gliniaste, mało piasczyste, na nawozie pszenicę a późnéj dobre żyto wydające. *b*) Do drugiéj klassy liczy się grunt pszenicy nie rodzący, ale przy pognoju żyto. *c*) Do trzeciéj grunt lekki piasczysty, a także sapy nie łatwo uprawne. *d*) Do czwartéj grunta piasczyste, jałowe, zaledwo co trzy lub sześć lat uprawiane pod żyto.

4. Czarnoziemy znajdujące się w kraju naszym, bywają rozmaitego gatunku i dla tego też w rozmaitych okolicach noszą odmienne nazwy. *Borowinami* nazywają w Hrubieszowskiem, a mianowicie w okolicy miasta Chełma grunta należące do najprzedniejszych w kraju czarnoziemów. Ziemia ta odznacza się właściwą sobie pulchnością, gdy jest wilgotną, a suchością i zbitością w suszę. Z tego powodu uprawa jéj zwykle wymaga niezmiernéj pracy, i dzielna para wołów zaprzężona do pługa, nie jest w stanie skiby poruszyć, gdy ta szczególniéj jest wilgotną lub zbyt suchą i uleżałą. Powszechnie też orzą tam dwoma parami wołów, a pług tak się oblepia, że co chwila trzeba zeskrobywać odkładnicę i inne części. Gleba ta wydaje bardzo piękne plony pszenicy i długi czas bez żadnego użyźniania rodzi. Podobnego rodzaju grunta zwane *rędzinami*, znajdują się w Proszowskiem i Skalbmierskiem, które stanowią okolicę Miechowską. Ziemia ta do wapnistych powinna być policzoną; rozciąga się płatem nad brzegiem Nidy od 6 do 7 mil długim; jest ona pospolicie koloru brunatnego, lub prawie zupełnie czarnego, tak tęga, iż po trzy i cztery pary wołów do pługa nieraz zakładać trzeba.

5. Czarnoziem lekki, marglisty, ale bardzo żyzny, nazywają *popielatką* albo ziemią *sandomierską*, stanowi bowiem sławne grunta Sandomierskiego i części Opatowskiego, Stopnickiego i Miechowskiego. Warstwa téj ziemi koloru popielato-żółtawego, kilka cali tylko gruba, leży na spodzie gliniastym, z tego powodu uprawa jéj jest łatwa, gdyż nie trzeba sięgać pługiem głęboko. Głęboka orka byłaby tu bardzo szkodliwą. Najlepiéj na niéj udaje się pszenica i jęczmień, gdzie są miejsca nizkie. Ponieważ całe Sandomierskie i Opatowskie zasiane jest wzgórzami i pagórkami, pola przeto nie są jak gdzieindziéj płaskie, ale zajmują rozmaicie boki gór, względem których składy idą w poprzek. Grunta te mają wadę, iż woda deszczowa łatwo wypłukuje w nich głębokie parowy.

6. Do gruntów pszennych zaliczyć należy wiele gatunków glin tęgich, wtedy obiecujących dobry urodzaj zboża, gdy pora do jéj uprawy nie jest ani zbyt sucha, ani nadto wilgotna. Grunta takie w większéj części ilaste, stanowią żyzną okolicę Kujaw, a mianowicie Włocławskie, Gostyńskie, oraz w dół, lewy brzeg rzeki Warty, a zatem Kaliskie aż do Piotrkowskiego. Za Wisłą grunta takie znajdują się obszernym pasem w Lipnowskiem, w Przasnyskiem, (tu tworzą sławną okolicę Ciechanowską), w południowéj części Płockiego; w Maryampolskiem bywają rozmaitych kolorów, czerwone jednak gliny w pagórkowatém położeniu są tam najurodzajniejsze. Zajmują także gliny, lubo mniéj urodzajne, znaczną część Lubelskiego, Krasnostawskiego i w niektórych miejscach Zamojskiego. Znaczna jednak część tych tworzy grunta żytnie pierwszéj i drugiéj klassy.

7. Daleko pospolitsze są ziemie żytnie najrozmaitszych gatunków i przymiotów. Najpospoliciéj należą tu ziemie piasczyste *lekkie*, mniéj lub więcéj urodzajne, stosownie do tego, co mają pod spodem, glinę lub piasek, oraz czy w nich samych części gliniaste wapniste i żyzne się znajdują; udaje się na tych gruntach dobrze żyto, gryka i kartofle. Stanowią te ziemie po większéj części grunta okolicy Augustowskiéj i Łomżyńskiéj równe, płaskie dość kamieniste; daléj zajmują okolicę Ostrołęckiego, Mławskiego, Płockiego, i Lipnowskiego w południowéj części nad Wisłą. W południowéj części Warszawskiego, mia-

nowicie około miasta Czerska, znajdują się miejscami lekkie glinki z piaskami; grunta te rozciągają się także w Stanisławowskiem i zajmują całe niemal Podlasie; z drugiéj strony rozciągają się w Rawskie, gdzie bardzo często spotyka się grunta 1éj i 2éj klassy, o lekkich spadkach; toż samo w Piotrkowskiem, Wieluńskiem. Radomskie i Opoczyńskie mają grunta lekkie, a nawet piasczyste, żółtawo-białe, dość spojne; położenie pól pagórkowate. Grunta te wszystkie zalane wodą zmieniają się w nieurodzajne, zimne sapy. Niekiedy zaś są zupełnie lotnemi piaskami, jak np. w wielu miejscach w północnéj części Łomżyńskiego, Ostrołęckiego, Stanisławowskiego, Warszawskiego Gostyńskiego i Lubelskiego; w zachodniéj: Konińskiego, Kaliskiego, Wieluńskiego i Piotrkowskiego; w południowéj: Olkuskiego, Sandomierskiego i Zamojskiego; w środkowéj części Siedleckiego, Opoczyńskiego. Grunta wapniste spotykają się na znacznych przestrzeniach w Wieluńskiem, Olkuskiem, Kieleckiem, w Miechowskiem, Radomskiem, Zamojskiem i Lubelskiem; rosną na nich dobre żyto, jęczmień, owies, groch i ziemniaki.

8. Oprócz głównych gatunków gruntów, w różnych okolicach napotykać się daje mnóstwo jeszcze innych rozmaite nazwy noszących. Tak np. ziemia *bielicowata* wapnista i gliniasta, między miastem Bielskiem i Płockiem; *chrap* w Jędrzejowskiem, które należy do Kieleckiego; *słonecznica* około miasta Buska, w Stopnickiem, Ciechocinka w Włocławskiem; *ziemia gipsowa* około Buska, Wiślicy, Skorocic, Szańca w Stopnickiem; ziemia *torfiasta*, *lizawka*, *szur* i t. d. w rozmaitych okolicach.

Uwaga. Nauczyciel doskonale znać powinien grunta miejscowości, w któréj istnieje szkoła, aby praktycznie z uczniami naukę tę odbywać; w tym celu do pomocy może sobie przybrać starych znających się na gruntach gospodarzy; przedewszystkiem zaś przed nauką tą przejść powinien lekcye z dziełka Estkowskiego, pod tytułem: „Nauki wiejskie.“ Kiedy lekcyi powyższéj uczniowie dostatecznie zostaną wyuczeni, należy zadawać im pytania, aby w odpowiedziach na nie opisywali grunta rozmaite, okolice kraju składające, np. Jakie grunta są w Warszawskiem? jakie w Piotrkowskiem, Kieleckiem, i t. d.

O gaszeniu pożaru na wsi.

Rozmowa na odpuście po nabożeństwie.

Bartłomiéj. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Michał. Na wieki wieków Amen. A cóż was też to kochany kmotrze przyprowadziło w nasze strony! dyć to cztery mile z okładem z waszéj wsi do nas; zdaleka już zdawało mi się, że to ktoś znajomy, ale ani mi przez myśl nie przeszło, żebyście to wy mój kmotrze być mieli. Jakże się miewacie? cóż was też to do nas sprowadziło.

Bartłomiéj. Ot tak! biéda i niedola; ofiarowałem się do cudownéj Matki Boskiéj w tutejszym kościele na odpust, żeby się przyczyniła do Pana Jezusa i uprosiła, aby się zlitował i przestał ciężkie zmartwienia na nas dopuszczać, bo już doprawdy że człowiekowi życie się przykrzy.

Michał. Ej nie bluźnijcie Bartłomieju! czyście to nie katolik? alboście to nie słyszeli jak nieboszczyk dobrodziéj, Panie świeć nad jego duszą! powiadał, że kogo Pan Bóg kocha, krzyżyki mu daje, ale cóż wam też to już tak mój kmotrze dokuczyło?

Bartłomiéj. Nie wiedzie się i nie wiedzie człowiekowi. Na wiosnę zabrał Pan Bóg do swojéj chwały mojego Pietrka, nie wiem czy go pamiętacie, boć to już pono ze sześć lat minęło, jakeście się od nas ze wsi wynieśli.

Michał. Oj minęłoć, minęło, jakem się przeniósł do mojego poczciwego Franka, który staremu ojcu nie żałuje kawałka chleba, choć już na niego i zarobić nie może; czas idzie, a śmierć się człowiekowi przybliża; no że stary zemrze, to nie dziwota, ale cóż się też to stało waszemu chłopakowi?

Bartłomiéj. Co się stało? ot dopuścił Pan Bóg chorobę, a potém i śmierć. Przed świętym Józefem zaczęły u nas we wsi dzieci chorować na krosty i Pietrek ich też dostał, obsypały go całego, ale nagle się pochowały, potém spuchł, kaszlał, kwękał, aże we środę po Wielkiéj Nocy zamknął oczy. Robiliśmy co tylko kto narail, smarowaliśmy go, okładali, dawaliśmy miodu, gorzałki z tłustem, jeździliśmy i do owczarza, który zażegnywał chorobę, a potém dał jakieś ziółka zbierane na nowiu i kazał je pod szpuntem gotować; ale to

wszystko nic nie pomogło. A jaki też to był chłopczyna ciekawy do wszystkiego, chodził już do szkoły, uczył się na książce, cały pacierz mówił jak stary... oj nie każdy się to tak uda! I Jagusia wasza chrzestnica Michale, także niczego dziewucha, już i matkę wyręczy, i młodego rodzeństwa dopilnuje, aleć nie ma to już żadnego takiego, jak był Pietrek.

Michał. I czemuż też to mój Bartłomieju nie było się udać do doktora, przecie do miasta nie tak daleko, toć można się było poradzić. I ja nie bardzo wierzyłem w doktorów, ale jak mój Franek zachorował i leżał już bez nadziei przez dwa tygodnie, nic do gęby wziąść nie mógł, a żadne smarowania i zioła nie pomagały, dziedzic dowiedziawszy się o tém, dał koni, żeby go zawieść do doktora. Zawieźliśmy go, doktór dobrze go obejrzał, wypytał się o wszystko, dał jakieś leki, a potém kazał, żeby kobiéta przychodziła dać znać jak będzie. Otóż widzicie! na trzeci dzień po zażyciu leków, już mu było lepiéj, potém jeszcze kobiéta poszła dwa razy, przyniosła innych leków i w tydzień poszedł do roboty.

Bartłomiéj. Oj prawdać! możeby to i Pietrkowi było pomogło, ale człowiek mądry po szkodzie; na inny raz inaczéj zrobię, ale com stracił dziecko, tom stracił i nikt go już nie wróci. Kobiecina moja gryzła się, trapiła i także ze dwa tygodnie przeleżała, krowina nam na przednowku padła; na wiosnę nie było i czasu zasadzić kartofli; żeby nie poczciwy Mikołaj brat mojéj żony, który nas wspomagał, toby chyba przyszło człowiekowi pójść z torbami. Teraz i na niego Pan Bóg ciężkie zmartwienie i stratę dopuścił, ale dziéj się wola Boża, może się przecie Pan Jezus zmiłuje.

Michał. I cóż się to stało Mikołajowi? przecie to był taki porządny gospodarz.

Bartłomiéj. Ot co, dopuścił Pan Bóg ogień i cały dobytek poszedł z dymem. Przeszłego roku uciułał sobie kilkaset złotych, na wiosnę przy pomocy dziedzica wybudował stodółkę, stajenkę, chałupę poszył świeżą strzechą, a gdy przyszło nieszczęście, ze wszystkiego została się kupa popiołu, dobrze że z żoną i dziećmi uszedł z życiem i trochę dobytku wynieśli z chałupy; bo konie i krowy spaliły się ze szczętem, nim zdążyli ich wypuścić. Żebyć to się jeszcze było stało póki zboże było w polu, ale nie teraz kiedy już wszystko zwiózł do stodoły; a stałoć się to nie jemu jednemu, bo wtenczas aż cztery chałupy zgorzały.

Michał. Oj nieszczęście, nieszczęście, ale kiedyż się to stało i jakim sposobem?

Bartłomiéj. Oto będzie temu pojutrze dwa tygodnie. Przed wieczorem jeszcze byliśmy z moją u Mikołaja, potém powróciwszy, położyliśmy się, ale ja jeszcze nie spałem, gdy nagle w izbie zrobiło się jakoś widno; porwałem się zaraz, wyglądam oknem, widzę łunę na niebie, a za folwarkiem dym i ogień. Jakby mię co ukłuło, bo w téj właśnie stronie Mikołaj miał swoję chałupę, porwałem na siebie sukmanę, wybiegłem na dwór i zobaczyłem, że cała stodoła Mikołaja i stajenka przy niéj stojąca były w ogniu, a na chałupie już się ogień pokazywał. Narobiliśmy krzyku, ale nim się ludzie zbiegli, to i cała chałupa była już w ogniu. Niedługo wiatr przeniósł ogień i na drugą chałupę, ludziska pozbiegali się, kręcili, ratowali jak mogli, ale jakoś ratunek nie szedł, zapaliła się trzecia i czwarta chałupa; dopiéro jak nadjechała z miasteczka sikawka, a z nią i ludzie, to nie wyszło i godziny, a ogień ugasili.

Michał. Widać że nie umieliście się wziąść do gaszenia, bo żeby się jedna chałupa spaliła, to nie dziwota, ale żeście też dopuścili, żeby się i więcéj spaliło? I u nas niedawno był ogień, ale jak się ludzie wzięli do ratowania, z osękami, drabinami, jak przyprowadzili sikawkę i kowal nasz wziął się do kierowania, tak ogień zaczął gasnąć, a niedługo i zarzewie nawet zagasili, ale oto kowal idzie.

Józef. Jak się macie Michale? i wy z kościoła?

Michał. A użcić jakżeby inaczéj? wszak dzisiaj święto, do tego odpust, toć należało się być na całém nabożeństwie, a teraz spotkaliśmy się oto z kmotrem z téj wsi zkąd i ja jestem i gawędzimy sobie, a właśnieśmy o was mój Józefie wspominali.

Józef. O mnieście wspominali? a o czémże to takiem?

Michał. Gadaliśmy o ogniu. Bartłomiéj opowiadał, że się dwa tygodnie temu u nich spaliły cztery chałupy ze stodołami, stajenkami, a ja mówiłem, że i u nas tego lata był ogień, ale jakeście się mój Józefie wzięli gracko do roboty, takeście go ugasili, że nawet i jedna chałupa nie zgorzała.

Józef. Dopomógł jakoś Pan Bóg, że się na małéj szkodzie skończyło; a jakżeż czy to nie było u was ratunku?

Bartłomiéj. Byłci to ratunek, ale nie było ani sikawki, ani drabin jak się patrzy, byłać jedna, ale postronkami powiązana co szczeble w niéj trzeszczały, nie było czém wody nosić, nie byłoć też nikogo, coby tém umiał pokierować. Ekonom może by był wiedział, jak co robić, ale go nie było, bo pojechał do pańskiéj wsi, gdzie dziedzic mieszka, z rachunkami. Nosilić i wodę, ale jak przynieśli parę konewek, to potém i pięć pacierzy przeszło, a ani kropli nie można się było doczekać; gospodarze z drugich chałup kręcili się sami, nie wiedzieli czego, a tu chałupy ich się zajmowały.

Józef. Bo też widzicie mój gospodarzu, z ogniem trzeba wiedzieć jak się obchodzić; ja jak byłem w Warszawie przy fabryce maszyn na Solcu, to znałem się z kilkoma strażakami, co to w Warszawie pilnują od ognia, a w razie pożaru gaszą, i ci mię nauczyli jak trzeba postępować.

Bartłomiéj. A jakżeż też to? mój panie Józefie, bo tak was podobno Michał nazywali, może nas też nauczycie.

Józef. Dla czego nie? co wiem, to wam chętnie powiem, tylko sobie dobrze uważajcie. Najpierwéj trzeba się starać, żeby w każdéj wsi było czém ratować, w razie czego Boże broń ognia. Jeżeli można, powinna być sikawka i kilka beczek osobnych, które dobrze żeby zawsze były wodą napełnione i stały w takiém miejscu, gdzieby wszyscy o nich wiedzieli, na ten przykład przy mieszkaniu wójta albo na folwarku. Daléj potrzeba, żeby było ze trzy drabiny jak się należy, kilka osęków i kilkanaście wiaderek. Gdzie nie może być sikawki, to trzeba żeby choć reszta rzeczy, o których mówiłem, była i to w dobrym stanie; jak się co zepsuje, zaraz powinno być naprawione. Jak się tylko ogień pokaże, zaraz ludzie powinni się pośpieszyć, przynieść co potrzeba i wziąść się do gaszenia. Starać się trzeba, żeby wody było ciągle dość, jak jedna wyjdzie, żeby zaraz drugiéj donosili.

Bartłomiéj. I u nas ci ludzie biegali po wodę, ale to spory kawałek było do stawu, to nim który poszedł, nabrał i wrócił, to i dużo czasu ubiegło.

Józef. To też biegać nie potrzeba, bo w ten sposób robi się zamęt nie potrzebny, ale ile jest ludzi, powinni się ustawić w jeden szereg od miejsca gdzie się pali aż do stawu, studni, albo zkąd tę wodę się bierze, jeżeli mniéj to daléj jeden od drugiego; ci co stoją przy wodzie, powinni ją nabierać i podawać drugim, a tak konewki, dzbanki, wiaderka, idąc z rąk do rąk, daleko prędzéj będą dochodzić. Jak wyleją wodę, to naczynie tą samą drogą powinni podawać napowrót i tak ciągle, dopóki tylko zachodzi potrzeba; ci co stoją w szeregu, nie powinni przechodzić z miejsca na miejsce, biegać do wody, ale stać w miejscu i robić swoje, a tak ratunek pójdzie daleko lepiéj i składniéj, a wody nie zabraknie i sikawka ciągle może być czynną.

Bartłomiéj. I jakiejże to wody potrzeba?

Józef. Jaka jest pod ręką, z tą różnicą, że do sikawki wody bardzo mętnéj, błotnistéj dawać nie należy, gdyż błoto zatkałoby rurę u sikawki, a tak mogłoby ją zepsuć i zrobić niezdatną do użytku; ale co do lania wprost na ogień z wiaderek, to im mętniejsza woda, tém lepsza, choćby gnojówka, to nic nie szkodzi. Teraz uważcie sobie, że ratować nie zawsze trzeba zaczynać koniecznie z téj strony, z któréj jest najmocniejszy ogień, ale jeżeli jest wiatr, to najpierwéj gasić od téj strony, w którą wiatr wieje, żeby ogień się nie przenosił. Kiedy się już płomień ugasi w jakiém miejscu, a nawet choćby był jeszcze ale nie wielki, trzeba osękami dach rozrywać, a potém jeżeli można wyszedłszy po drabinie, głównie palące się belki, deski odrywać i zrzucać na ziemię, gdzie łatwiéj można je ugasić. Choćby już ogień wygasł, ale żeby się jeszcze tliło, nie trzeba odstępować, bo z małéj iskry nanowo ogień wszcząć się może.

Bartłomiéj. A jakże to podczas wiatru zapobiedz, żeby się inna chałupa nie zajęła?

Józef. Oto widzicie, jeżeli jest dość ludzi do ratowania, to gospodarze domów w pobliżu leżących nie powinni ich odchodzić, lecz pilnować, a dachy mętną wodą polewać, i to nie trochę pokropić, ale lać tak, żeby aż z nich kapało. Tymczasem co lepszego mają z przyodziewy, korale, a jeżeli mają i pieniądze, przygotować sobie tak, żeby łatwo można było wynieść, a nawet i zawczasu umieścić w bezpieczne miejsce nie zawadzi. Jeżeli kto

wynosząc rzeczy z domu palącego się, usłyszy nagłe trzeszczenie nad sobą, niech się stara jak najprędzéj cofnąć za drzwi, często bowiem zaraz potém belki, powały się zapadają. Jeżeli się stodołka ze zbożem zapaliła i duży płomień całą już ogarnął, a wiatr jest przy tém, to lepiéj dać pokój i nie rozrywać; bo wiatr może ponieść daleko palące się kłosy i ogień zarzucić, a choćby się i ugasiło, to takie zboże już na nic się nie zda, pilnować tylko żeby ogień daléj się ztąd nie szérzył. Żywy dobytek, krowy, konie, trzeba zawczasu je jeżeli tylko można wyprowadzić, a najgorsza biéda z owcami, bo to takie głupie stworzenia, że wypędź je, a niech tylko jedna wróci się i skoczy w ogień, to i inne zaraz lecą za nią; wyprowadziwszy je zatém, zaraz trzeba zdaleka odpędzić.

Walenty (nadchodzi.) Jakżeż mi się miewacie mój Józefie, a oczémże tam gawędzicie ze starym Michałem; a wszak to pono Bartłomiéj, a cóż wy też tu u nas porabiacie?

Bartłomiéj. Przyszedłem ci na odpust, po nabożeństwie spotkaliśmy się ze starym kmotrem Michałem, gawędzimy sobie o nieszczęściu, jakie Pan Bóg na naszą wieś zesłał, o ogniu, a oto pan Józef opowiadają nam jak to w razie ognia trzeba sobie postępować.

Walenty. Paliło się u was i duży był ogień?

Bartłomiéj. Oj straszny! aż cztery chałupy się spaliło.

Walenty. Cztéry chałupy, i to nazywacie strasznym ogniem? mój Ty Boże! a jak to nazwać ogień, jak się całe miasto pali?

Michał. Całe miasto, oj straszneż to być musi, straszne. Będzie temu z dziesięć lat, to podobno Kraków się palił.

Walenty. Oj palił się, byłem tego świadkiem naocznym, bom właśnie jeździł tam po paniczów, aż mię ciarki przechodzą na wspomnienie, co to był za ogień. Józefowi to już o tém rozpowiadałem.

Józef. Oj prawda, pamiętam dobrze.

Michał. A może i nam też opowiecie o tym ogniu mój Walenty.

Walenty. Teraz chyba nie, muszę się śpieszyć, bo może państwo zechcą gdzie pojechać, ale inną razą to wam opowiem z miłą chęcią, a teraz przywitawszy, muszę was i od razu pożegnać, bywajcie mi zdrowi. Jeżeli państwo nigdzie nie pojadą, to się może i dziś jeszcze zobaczymy.

Michał. Zostańcież z Bogiem. Ale mój Bartłomieju, jeszczeście nie powiedzieli zkąd się to wziął ten ogień, czy wam to nie wiadomo?

Bartłomiéj. Ponoć wiadomo. Mikołaj trzymali parobka, nie złe chłopisko do roboty, ale uparty jak kozieł. Co mu się też to Mikołaj nagadali, żeby nigdy w stajni ani w stodole fajki nie palił, ale to wszystko jak groch na ścianę rzucał. Kilka razy zastał go w stajni fajkę palącego, i teraz niewiara musiał to samo zrobić; kiedyśmy jeszcze byli wieczorem u Mikołaja, właził na górę po siano, musiał iskrę zapuścić, bo jak powiadali ogień się zaczął ze stajni, a parobek jak to zobaczył, tak dał gdzieś drapaka, i dotychczas się we wsi nie pokazał.

Józef. Oj nieostrożność jest najczęstszym powodem do ognia. Dla tego to powinniście bardzo uważać, żeby w takich miejscach, gdzie jest złożone siano, słoma, drzewo i inne rzeczy łatwo zapalne, nie palić fajki, wieczór nie chodzić tam z gołą świecą, a témbardziéj z łuczywem, ale świeczkę zawsze przynosić w latarce z niepotłuczonemi szybkami, na noc ognia nie wygaszonego nigdy nie trzeba zostawiać, bo kot lgnie do ciepła, włażąc w gorący popiół, łatwo może ogień zapuścić. Zapałek czyli jak powiadają patyczków, nie kłaść lada gdzie, dzieciom ich ruszać nie pozwalać; napaliwszy w zimie na kominie, potém go babą słomianą na noc nie zatykać, bo to wszystko może dać powód do zapuszczenia ognia.

Bartłomiéj. Bóg wam zapłać za naukę, ale powiedźcie mi też jeszcze, co to robią, jak się sadze zapalą w kominie? W zimie u nas na folwarku sadzę się zajęły, ekonom nasypał tylko na ogień jakiegoś proszku, i trzy pacierze nie wyszły, a ogień zagasł.

Józef. Ten proszek byłać ta siarka żółta, zwana kwiatem siarczanym, miałko utłuczona, a potém przesiana. Proszek taki rzucony na płomień zapala się, wydaje dym duszący, a ten idąc w górę robi to, że ogień gaśnie; trzeba tylko od razu wziąść sporą garść i rzucić śmiało na ognisko. No tom wam opowiédział, jak to sobie trzeba postępować, lecz w razie czego Boże broń takiego ognia, jaki miał być w Krakowie, jak mi to Walenty opowiadał, to już ani ja, ani dziesięciu takich nie

wiele by poradziło. Ale teraz czas już na mnie na obiad, bo tam żona i czeladź pewnie czekają, bywajcież mi zdrowi gospodarze.

Michał. Zostańcież z Bogiem mój Józefie, a wy Bartłomieju to przecie dziś nie pójdziecie do domu, ale chodźcie ze mną do Franka, który się pewno ucieszy jak was zobaczy. Poznacie jego kobiétę, a poczciwa to z kościami, zjéwa co Bóg dał, przenocujecie się, a jutro z rana sobie pójdziecie.

Bartłomiej. Panie Boże wam zapłać, chętnie dziś z wami zostanę.

PASIERBY.

—

W ojcowéj chacie jakby nie swoje,
Dziewuszka z bratem, sierotek dwoje,
Siedzi za piecem i patrzy z kąta...

Stara macocha w izbie się krząta,
W nieboszczki matki stroi się szaty,
Stara macocha czeka na swaty...

Stara macocha w matki komorze,
Niby wilczyca głodna w oborze:
Rozbija kłódki, przetrząsa skrzynki,
Sieroce grosze wyszle na szynki,
Krwawy pot matki wyleje z flaszki
W łakome gardło niesytéj swaszki,
Całą chudobę strawi po ojcach,
I nie przepuści kurczętom w kojcach,
Wyniesie wszystko do włókna przędzy,
Nic nie zostawi prócz gołéj nędzy...
To los pasierbów! O niedaj Boże
Staréj macochy w matki komorze!
Stara macocha jak upiorzyca!
Twarz iście krwawa tarcza księżyca,
Ślepie zapiekłe, gęba zzjajana,
Z któréj wybucha: klątwa i piana...
Łazi po izbie, a zęby ścina,
W żywe kamienie sługi przeklina,
Skacze z pięściami do ócz czeladzi,
Wszystko jéj w drodze, wszystko jéj wadzi:
Wszystko roztrąca, wszystko wyprząta...
Zerknęła ślepiem za piec do kąta...

Jak dwa zajączki, gdy szczekną zgraje,
W gęstéj dąbrowy pierzchają gaje
I zagrzebują całe się w piasku—
Tak od macochy spłoszone wrzasku
Do najskrytszego wcisły się kątka,
Dwie te sierotki, dwa pasierbiątka,
I osłupiałe podnoszą oczy—
Aż tu macocha ku nim przyskoczy:
— A mruki, krzyknie, a wy psie plemię!
Bodajżeście się przepadły w ziemię!
Co się patrzycie na mnie jak zmory?
A na gałązki! a w las na wiory!
A pełne płachty przynieść z czubami,
Bo was wypędzę na dwór ze psami,
Będziecie skomleć przez noc do świtu—
A nuże mruki, nie śmierdzieć mi tu!
I zanurzyła pazury sowy,
W złote kędziorki, w dwie jasne głowy,
Za włosy wlokła dziatwę niebogą,
Wypchnęła za drzwi i kopła nogą.

Na dworze śnieżna dmie zawierucha:
Nie widać nigdzie żywego ducha,
Ptaki się w krzakach tulą do siebie,
Zając po uszy w śniegu się grzebie,
Psa by nie wygnać w taką pogodę—
Chodzą po boru pasierby młode,
Z pod zaspów śniegu grzebią gałązki,
Leżą pod sosną spore już wiązki;
Ale wichrzysko sroży się, złości,
Przez lichą odzież sięga do kości,
Ciska im w oczy śniegowe płatki,
Więc by się ogrzać usiadły dziatki,
Przy wiązkach chrustu tuż pod sosenką.
Dziewuszka brata objęła ręką,
W płachetkę tuli, okrywa nóżki—
I tak zasnęły sobie te duszki.

Z ojcowéj chaty wszyscy wygnani...
Hula babula, macocha pani!
Skacze z radości jak opętana,
Z gęby jéj bucha: klątwa i piana,
A z rąk wytrząsa— dusza zbójecka,
Garść włosów z główki każdego dziecka!

O niech tak hula, niech tak wytrząsa,
Niech się panoszy, niech sobie pląsa!
Aż, kiedy w sądu straszną godzinę,
Odtają wargi pasierbiąt sine...

Różności.

—

Jak we wszystkich ziemiach polskich, tak i w Galicyi trwa od niepamiętnych czasów zwyczaj chodzenia po kolędzie. Tego roku, jak donosi Dzwonek, dzieci szkoły Gręboszewskiéj kolędując, zbierały składkę

na Czytelnię ludową. Zewsząd dawano ochoczo małym kolędnikom, a tak za zebrane pieniądze zaprenumerowano Dzwonek, Gwiazdkę Cieszyńską i Przyjaciela Domowego.

— W Krakowie mają odnawiać nagrobek króla polskiego Kazimierza Wielkiego, szczególnego opiekuna chłopów. Należy spodziewać się, że i chłopi polscy, przyczynią się swemi składkami do odnowienia pomnika tego króla chłopów. (*G. P.*)

— Obywatelowi gubernii Mińskiéj, powiatu Rzeczyckiego, p. Antoniemu Morawskiemu, dozwolono wystawić w jego majątku Chobno, kaplicę rzymsko-kytolicką. (*G. W.*)

— Niktby nie uwierzył, jak w krótkim czasie rozszerzyła się pomiędzy ludem, chęć do nauki i ciekawość do czytania. W jednéj z wiosek w pobliżu Rawy, istnieje oddawna szkółka, która w dawniejszych czasach liczyła zaledwie około 40 uczniów. Dziś skutkiem gorliwości zacnego księdza wikaryusza, który parafian z ambony zachęcał do posełania dziatek do szkółki, mieści ona przeszło 200 dzieci obojéj płci. Gorliwość nauczyciela p. Papieskiego, zaledwie może wydołać ciężkiéj pracy, gdyż z kolei musi nauczać dzieci, nie mogące na jeden raz pomieścić się w szkole. W jednéj wsi pod Buskiem, pleban miejscowy pozyskał nieograniczoną miłość i ufność parafian, a szkółka zaludniła się mnóstwem dzieci włościańskich. Starzy gospodarze, co niedziela schodzą się do proboszcza i do godziny 10éj lub 11éj wieczór, słuchają czytania i nauk moralnych miłego staruszka. Jeżeli ktoś z sąsiedztwa przyjedzie w odwiedziny, poleca wikaryuszowi, aby gości przyjmował, sam zaś śpieszy do swéj gromadki z pokarmem duchownym, a z niezbyt wielkiéj intraty, co tydzień prawie zapisuje z Warszawy pożyteczne książki, i już biblioteczka ludowa obejmuje niemało dziełek rozmaitych. Szkółka urządzona na wikaryi, któréj połowę zajmuje ten staruszek troskliwy o dziatki, lękając się ażeby kto groźném słowem lub niecierpliwością, niezraził dziatwy do nauki (*G. P.*)

— Donoszą z Ukrainy, powiatu Kaniowskiego, że o szkółkach wiejskich dotąd i słychu niema. Parafiom katolickim, pozwolono przy kościołach otwierać parafialne szkółki, lecz dotąd jeszcze powoli i bardzo ciążko rzeczy idą. (*G. P.*)

— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, dla pożytku i rozrywki kalek i starców płci obojéj, przytułek w zakładach Towarzystwa otrzymujących, zebrało niewielki księgozbiorek, z którego starcy na żądanie korzystać będą mogli. (*G. P.*)

— W Gulbinie, w Gostyńskim powiecie, przeszło 50 dzieci uczęszcza do szkoły, gdzie na książkach przez dziedzica im ofiarowanych uczą się poznawać obowiązku względom Boga, kraju i bliźnich. Przyjęta do ich dozoru i nauki kobieta, uczy ich czytać, sama pani wykłada katechizm i pismo święte, kto inny uczy je pisać i rachunku. (*G. P.*)

— Pod Szydłowcem we wsi Minkowie, od pół roku otworzona szkoła pod opieką córki dziedzica. W bliskim Broniowie, założona przez dziedziców szkoła liczy przeszło 20 uczniów. (*K. W.*)

— Łożone około oświaty ludu wiejskiego starania, nie zostaną jak się zdaje bezkorzystnemi. Pomiędzy bowiem kształcącemi się, jest wielu odznaczających się nadzwyczajnemi zdolnościami. Słyszeliśmy z ust jednego z zacnych kapłanów, opiekującego się dziatwą wiejską, iż 14 letni chłopiec nie mający żadnego pojęcia o alfabecie, w ciągu tygodnia wyuczył się czytać tak płynnie, iż nie tylko był podziwem dla wszystkich, ale nadto pomaga mu obecnie w nauczaniu drugich współtowarzyszów. Podobne zdolności objawia on i w rachunkach, a poznawszy już najdokładniéj cyfry, rozwiązuje z łatwością wszelkie pomniejsze a jednak zawilsze zadania rachunkowe. *K. W.*

— Myśl założenia Kassy pożyczkowéj w mieście Płońsku w Płockiem, dla biednych mieszkańców tegoż miasta, przychodzi do skutku, i zdaje się, że wkrótce wejdzie w wykonanie. (*K. W.*)

— W powiecie Przasnyskim, we wsi L., założoną została przez panny K., szkółka wiejska, która dzisiaj liczy już trzydzieści na naukę uczęszczających dziatek. (*K. W.*)

— Donoszą z Podola: Nareszcie i u nas na Podolu, rozpoczęło się wprowadzenie listów nadawczych, na drodze dobrowolnéj umowy właścicieli ziemskich z włościanami. Pierwsze zgodnie ułożone takie umowy weszły w wykonanie dnia 22 Grudnia r. z. w dobrach Dereszowéj, Skazińcach i Przekorzycach. Główną zasadą tych umów, jest to, iż zaraz po wprowadzeniu listów nadawczych włościanie przechodzą na czynsz, a wnet potém przystępują do wykupu gruntów na własność. Właściciel rzeczonych posiadłości p. Komar, zgodził się na wykup gruntów włościańskich i zaraz potém darował kmieciom 20 od sta z przypadającéj mu od nich summy indeminzacyjnéj. (*Kuryer Wileński.*)

Rozwiązanie Zagadki w numerze 18: **Pieniądz**

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 11 Maja 1862 r.